

## WSPOMNIENIA STUDENTA

Profesora Janusza Droba pamiętam jako człowieka pogodnego, obdarzonego ogromnym poczuciem humoru, który zawsze znalazł czas na rozmowę ze studentami. Umiał z nami nawiązać kontakt i wzbudzić zainteresowanie wykładanym przedmiotem. Jednocześnie w kontaktach był bardzo otwarty i bezpośredni, co ośmielało uczestników prowadzonych przez niego zajęć do odważnego prezentowania swoich stanowisk, pobudzało do twórczego myślenia, a przez to owocowało wielu ciekawymi pracami.

Miałem ten zaszczyt być proseminarzystą i seminarzystą Profesora, i kiedy po wielu latach spotkaliśmy się w Radomiu, gdzie był rektorem Wyższej Szkoły Biznesu im. Biskupa Jana Chrapka, a ja przyjechałem na pierwszy wykład na tej uczelni, umówiliśmy się z nim oraz z profesorem Dariuszem Dudkiem na oglądanie meczu naszej reprezentacji piłki ręcznej z inną drużyną narodową, choć dziś nie mam pewności z którą. Wtedy głównym celem tego spotkania wydawał nam się mecz, ale dzisiaj nawet nie pamiętam z kim graliśmy, a nawet jaki był jego wynik.

Przed meczem, w oczekiwaniu na pierwszy gwizdek, zaczęliśmy rozmowę o starych czasach, gdy ja byłem studentem a profesor Drob młodym wykładowcą. Początkowo naszym celem było uświadomienie koledze z Wydziału Prawa KUL skąd się znamy, ale wzajemna prezentacja przerodziła się w wieczór wspomnień. W rezultacie zamiast obserwować zmagania na boisku przegadaliśmy cały mecz, a ja do dziś pamiętam nasz głośny śmiech, najbardziej zaś żywiołowo zaśmiewającego się profesora Droba, któremu aż od tego łyzy ciekły z oczu. A on je wycierał i z niedowierzaniem dopytywał: „Ja tak powiedziałem? Ja tak napisałem?”.

Powodem naszej radości były wspomnienia z czasów moich studiów, kiedy byłem jednym z pierwszych piszących pracę magisterską u Profesora. Był on nie tylko wspaniałym naukowcem, ale też ogromnie skrupulatnym promotorem. Choć się teraz tego wypierał, nie chcąc się przyznać do takiej skrupulatności, to ja zapamiętałem, iż na jego seminarium każda myśl i teza w pracy poddawane były dogłębnej analizie. Oddawane do sprawdzenia fragmenty prac proseminaryjnych, czy później magisterskich, wracały popisane na czer-

wono z tak licznymi uwagami, że od razu widać było, że Profesor każdemu zdaniu poświęcił wiele czasu. Przemyślał je i podpowiadał, naprowadzał, mobilizował i zachęcał do jeszcze większego wysiłku. Jednak tym, co najbardziej zapamiętałem, były jego dowcipne uwagi na marginesach prac, którymi celnie punktował nasze potknięcia, szczególnie gdy ich podłożem było niedbalstwo.

W pamięci najdokładniej zachowały mi się dwie takie uwagi odnoszące się do mojej pracy proseminaryjnej, w której miałem za zadanie opisać przebieg wojen polsko-szwedzkich, opierając się na pamiętnikach Krzysztofa Radziwiłła, hetmana polnego litewskiego. Tam to, pomijając zaangażowanie Rzeczypospolitej w wojnę z Turcją w 1621 r., krytycznie odniosłem się do braku reakcji króla na żądania hetmana polnego litewskiego, który nie mogąc powstrzymać naporu Szwedów, prosił o wsparcie militarne. Było ono w tym momencie niemożliwe, ale ja pomijając konflikt z Turcją, napisałem: „Nie wiedzieć czemu nie udzielono Radziwiłłowi pomocy, co doprowadziło do utraty znacznej części Inflant”. A Profesor na marginesie napisał mi na czerwono: „My wiedzieć, Wy nie wiedzieć. Wy sprawdzić”.

W innym zaś miejscu przy dacie napisałem małymi literami „roku pańskiego 1621”. A Profesor na to: „Mojego? Na pewno nie! Może pańskiego, bo raczej nie Pańskiego”.

Rozbawieni wspomnieniami zasiedzieliśmy się do późna, a na drugi dzień po wykładach umówiliśmy się na kolejny wspólny wieczór za dwa tygodnie. Niestety, kilka dni później nadeszła wiadomość, że profesor Janusz Drob zmarł. Do dziś ciężko jest mi w to uwierzyć. Był zdrowy, wesoły, chwilami sprawiał wrażenie wręcz szczęśliwego i nic, ale to zupełnie nic nie wskazywało, by za niespełna tydzień miał odejść z tego świata.

*Waldemar Bednaruk*